

# ZAGRODA

Pismo dla ludu.

„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — „Zagroda“ kosztuje rocznie Zł. 3 w a , półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie 2 czył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“, płaci za oba pisma rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 cent. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.  
(„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

W Państwie Pruskim prz jmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia P. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W Księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „ZAGRODA“ 2 talary. „ZAGRODA“ i „WŁOŚCIANIN“ razem rocznie 3 talary, półrocznie 1 talar 15 sgr., kwartalnie 22 i pół sgr.

## O ludziach głupich.

Różni są ludzie, więc też rozmaite są gatunki głupstwa ludzkiego. W codziennem pożyciu mieszają się różne odmiany tej ułomności rozumu, którą nazywamy głupotą tak, że zwyczajnie mało komu przyjdzie na myśl zastanawiać się nad różnicami, jakie zachodzą między pojedynczemi gatunkami głupstwa ludzkiego. Mówią ludzie, a zresztą widzimy to sami, że ten głupi, ów nie mądry — i na tem koniec; lecz ani nam w głowie pomyśleć, dla czego właśnie mają ludzie kogoś za głupca?

We wielu wypadkach życia możnaby mieć wielki pożytek ze znajomości różnic, jakie zachodzą między rozmaitemi odmianami ludzkiej głupoty — gdyż prawdę powiedziawszy, częściej ma się do czynienia z ludźmi głupimi, niż z mądrymi.

Są np. głupi ludzie, którzy posiadają wielką powagę w całej gromadzie: gdzie oni są, tam już inni muszą cicho siedzieć. Wszędzie ich pełno, czy ich kto prosi o to, czy nie prosi, wszystkim oni radzą, niema takiej rzeczy o którejby nie rozprawiali — a rozprawiają głośno, i aby kogoś lepiej przekonać, niby dla większej powagi tłuką pięściami o stół; jeżeli im się kto sprzeciwi, zaraz się obrażają, gotowiby bić się o to, że ich słowo mądrzejsze, chociaż każdy, kto nie jest jeszcze głupszy od nich, jasno to pojmuje, że plotą duby smalone, ni w pięć, ni w dziewięć.

Tacy głupcy są najszkodliwsi na świecie. W ich zabitych mózgowicach nigdy nie zaświta rozumniejsza myśl, a mądra rada trudny ma przystęp do ich umysłu, bo oni nie umieją zrozumieć mądrości tak samo, jak głuchy nie potrafi usły-

ścić muzyki, ślepy nie rozezna kolorów. To jednak nie przeszkadza takim głupcom do tego, że się mają za takich mądrych, jakby wszystkie rozumy pojedli. Są zuchwali, butni, nie ustąpią nikomu, wszędzie wleżą, i najczęściej udaje im się znaleźć takich dobrodusznych niedołęgów, którzy pozwalają im wodzić się za nos. Taki butny głupiec dobrego słowa nie da żonie, do dzieci przemawia zawsze groźnie, bo zdaje mu się, że to nada mu więcej powagi, jeżeli po grubijańsku będzie postępował z ludźmi. Lecz niech tylko znajdzie się ktoś taki, co nadętości jego nie ulęknie się, ten łatwo upokorzy go.

Pyszny głupiec nie wierzy mądrzejszym, bo nie może ich zrozumieć jego tępą głową; on nienawidzi rozumniejszych od siebie, bo pojmuje, że oni nie mogą mieć poszanowania dla jego udawanej mądrości. Lecz chociaż ich w duszy nienawidzi, to boi się ich, czapkuję przed nimi i łasi się im tem pokorniej, czem butniej potem rezonuje w obec tych, którzy jego głupotę biorą za prawdziwą mądrość.

Dosyć niewinny gatunek głupców stanowią głupcy mileżący. Pleć mu co chcesz, o czem chcesz, on wszystkiego będzie słucał z wytrzeszczonemi oczyma, uśmiechając się dobrodusznie, lecz ani mądre ani niemądre słowo, nie uczepli się jego głowy. Często uchodzą tacy ludzie przez długie lata za mądrych, dlatego że niewyjeżdżają tak ze swoją głupotą jak głupcy gadatliwi — ale niechaj im tylko kiedy przyjdzie chętką wypowiedzieć o czemś swój sąd, to zaraz pokaże się, że nie wiele tam oleju u nich w głowie.

Wielce różni się od nich inny gatunek głupców: tak zwani łgarze. Nie każdy bowiem co kłamie, ma zepsute serce. Ludzie przewrotni kłamią

na to, aby podejść drugich, oszukać ich. Lecz są znowu łgarze którzy kłamią co się wlezie, ale bez żadnego zamiaru złego, nie chcą nikomu szkodzić tylko chodzi im o to, aby się wygadali. Już taka w nich natura, że wszystko co widzą i słyszą, w lot przekręcić muszą w głowie, a jeżeli nic nie widzą ani nie słyszą, to bodaj wymyślą jakieś zdarzenie, aby tylko mieć coś do rozprowadzania. Niech gdzie pochwycą jaką nowinę, lecą z nią od domu do domu jak opętani, i co przed chwilą było tej wielkości jak kot, w drugim domu przedstawiają już w wielkości cielaka, w trzecim przysięgają się na duszę i ciało, że było tak duże jak koń i t. d.

Ludzie chętnie słuchają takich łgarzy, bo gładko zwykle umieją opowiadać, ale wszyscy z nich przedrwiwają sobie, i nikt nie chce z nimi mieć do czynienia, gdy chodzi o coś poważniejszego.

Śmieszni są także tacy głupcy, których nazywamy zwykle „półgłówkami.“ Z natury mają oni często wiele wrodzonego sprytu, ale to tylko bieda, że nie umieją nad niczem poważniej zastanowić się. Posłyszysz o czemś to i owo taki półgłówek, i jużby o tem rozprawił, jakby zęby zjadł na badaniu tej sprawy. Kto go pierwszy raz słyszy mówiącego, ten w pierwszej chwili dziwi się jego bystremu rozumowi, lecz słuchając go dłużej, każdy łatwo dojrzy, że u niego pustki w głowie, tylko gębę ma wygadaną.

Między kobietami najczęściej zdarzają się znów istoty bezradne, wiecznie zafrasowane, ciągle stękające na swoją biedę; kogo tylko złapią, przed każdym rozwodzą się ze skargami na męża, na dzieci, na sąsiadów, na krowy, konie, woły, psy, i t. d. — jednym słowem na wszystko co ich otacza. Biedni tacy ludzie trapią drugich i siebie samych, dokąd się na śmierć nie zastękają.

Gapie, nazywani także czopami albo bałwanami, to taki gatunek głupców, u których nie rozumniejszego nie może docisnąć się do głowy. Na ich twarzy nie ujrzysz żadnego śladu myślenia, oczy u nich nieruchome, gęba rozdziawiona zawsze. Śmieje się rzadko, a jeżeli się zaśmieje czasem, to najczęściej sam nie wie czego. Wpałuje się na coś, wlepia oczy, skrobie się w głowę, ale ani rusz nie może nic pojąć. Wszystkiemu się dziwi. Najprostszej rzeczy nie może domyśleć się, tylko mu potrzeba wszystko kłaść łopatą w głowę. Lada kto wywiedzie go w pole, najoczywistsze kłamstwo bierze łatwo za prawdę, najwidoczniejsze zmyślenie połyka chciwie, bo plewy nie umie rozróżnić od zdrowego ziarna prawdy. Niezgrabny jak wół, niczego nie zachciewa mu się, niczego nie żałuje nigdy, niczego nie spodziewa

się, nic nie kocha ani nie nienawidzi. Żyje z dnia na dzień bezmyślnie, nie doznając ani szczęścia ani nieszczęścia, bo nie umie on rozróżnić złego od dobrego: jemu wszystko jest jedno.

Głupcy dobroduszni czyli prostoduszni są między nami najliczniejsi. Zwykle bywają oni potulni, skromni, łatwo dają się za nos wodzić lada komu, łatwo wierzą każdemu, mają dobre serce, i myślą że już wszyscy ludzie na świecie są równie poczciwi jak oni. Zwykle nie mają tacy ludzie nieprzyjaciół, bo nikomu nie chcą nigdy nic złego zrobić — ale też zanadto są głupi, aby mogli przynieść rodzinie swojej i narodowi wiele pożytku. Jest u nich poczciwość, ale nie oświecona rozumem, a jak sam rozum bez uczciwości licha wart, tak znowu sama dobroduszność bez roztropności i przezorności naraża ludzi na największe szkody. Głupia dobroduszność nasza sprowadza nasz naród do nędzy, dlatego że korzystają z niej Niemcy i Bóg wie kto, a my pozwalamy im łupić się, nawet nie broniąc się wiele, nieprzymierzając jak barany.

## Poprawa szkół.

Sejm krajowy wyznaczył 150,000 reńskich na polepszenie stanu szkół w kraju naszym.

Krajowa Rada szkolna miała postanowić — jak donoszą gazety, w następujący sposób spożytkować tę sumę:

1. Kraj ma otrzymać 18 szkół tak zwanych „wydziałowych“ — t. j. takich, w których chłopcy po siedmiu latach nauki mają sposobieć się do tego, aby w rozmaitych zawodach, jakie później obierą sobie, lepiej umieli sobie radzić niż tacy, co to poduczą się wprawdzie trochę czytać i pisać, ale zresztą żadnego wykształcenia nie posiadają. Nie wszyscy rodzice mogą dawać dzieciom utrzymanie w mieście przez kilkanaście lat, nim pokończą takie szkoły w których uczą na księży, urzędników, adwokatów i lekarzy itd., kto zaś rozpocznie naukę w tych szkołach w których sposobią do tak zwanych wyższych stanów, nie dokończywszy wszystkich lat, ten najczęściej musi potem biedować na świecie, jeżeli nie ma majątku po rodzicach. Gimnazya, uniwersytety, szkoły realne i zakłady techniczne, t. j. wszystkie wyższe szkoły miejskie są bowiem w ten sposób urządzone, że potrzeba je ukończyć całkowicie przez wszystkie lata, aby mieć potem pewny kawałek chleba. Lecz wszyscy ludzie nie mogą być adwokatami, urzędnikami, lekarzami i księżami: są także rzemieślnicy, gospodarze rolni,

kupcy i ludzie innych stanów, dla których znajomość prawa ani teologii ani nauk lekarskich nie koniecznie jest potrzebną, ale którzy potrzebują innego rodzaju oświaty książkowej dla swoich zatrudnień. Otóż dla gospodarzy, majstrów rzemieślniczych, drobnych kupców itp. urządza teraz Rada szkolna krajowa tak zwane szkoły „wydziałowe,” w których za siedm lat może chłopak nabrać dość oświaty dla łatwego wyuczenia się rozmaitych zatrudnień ręcznych, jakim zamyśla w późniejszym życiu poświęcić się. Tak zwane niesamoistne szkoły niższe realne, połączone ze szkołami głównymi w Bochni, Przemyślu, Stanisławowie, Nowym Sączu, Samborze i Tarnowie mają być przekształcone na takie szkoły wydziałowe. Nowe szkoły wydziałowe mają być założone w Bżeżanach, Gródku, Leżajsku, Rzeszowie, Sanoku i Tarnopolu. Na ten cel, częścią na zasiłki do wystawienia i urządzenia budynków szkolnych, częścią na płace dla nauczycieli wyznaczono kwotę 9,400 złr. Oprócz powyższych otworzone już zostały szkoły wydziałowe w Białej, Sokalu, Śniatynie i Wieliczce, zatwierdzono zaś statuta dla podobnych szkół w Bełzie i Krośnie, które niebawem zostaną otwarte. Po wykonaniu tego planu posiadałby więc kraj 18 szkół wydziałowych męskich.

2. Trzyklasowe dotychczas szkoły ludowe czyli pospolite mają być rozszerzone do klas czterech o tyluż nauczycielach w następujących miejscowościach: w Bóbrce, Bohorodeczanach, Brzesku, Dąbrowy, Dynowie, Grybowie, Husiatynie, Kolbuszowy, Limanowy, Lisku, Lubaczowie, Nisku, Pilźnie, Podhajcach, Przemyślanach, Rawie, Ropczycach, Skale, Skałacie, Staremmieście, Tarnobrzegu, Tyśmienicy i Żydaczowie, tj. razem w 23 miejscach. Na ten cel przeznaczono częścią na budynki, częścią na płace dla nauczycieli, kwotę 31.800 złr. Gdyby wszystkie rzeczone szkoły wprowadzono w życie, mielibyśmy łącznie z istniejącymi już szkołami czteroklasowymi 110 szkół tego rodzaju.

3. Do trzech klas o trzech nauczycielach mają być rozszerzone dotychczasowe szkoły trywialne o jednym lub dwóch nauczycielach, w Baranowie, Borszczowie, Birczy, Cieszanowie, Dembicy, Dukli, Kołaczycach, Komarnie, Kossowie, Rudkach, Tłumaczu, Uściczku i Uhnowie, tj. razem w 13 miejscowościach. Na ten cel wyznaczono kwotę 9,300 złr.

4. Żeńskie szkoły wyższe, poniekąd na wzór męskich wydziałowych, mają być urządzone w dziewięciu następujących miejscowościach: w Brodach, Jarosławiu, Kołomyi, Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnowie, Tarnopolu, Wadowicach i Złoczowie. Na cel ten przeznaczono kwotę 9.700 złr. już to na

budynki szkolne, jużto na płace dla nauczycielek.

5. Na szkoły czteroklasowe o czterech nauczycielkach postanowiono rozszerzyć dotychczasowe trzyklasowe szkoły dla dziewcząt w Bełzie, Buczaczu, Brzeżanach, Gorlicach, Gródku, Jasle, Krośnie, Sanoku, Sączu, Sokalu, Śniatynie, Stryju, Trembowli, Zaleszczykach, Żółkwi i Wieliczce, czyli razem w 16 miejscowościach. Na ten cel wyznaczono 9.600 złr.

6. Oddzielne szkoły dla dziewcząt o jednej nauczycielce postanowiono utworzyć w 31 miejscowościach: a mianowicie w Bieczu, Bolechowie, Busku, Czortkowie, Dolinie, Frysztaku, Gdowie, Glinianach, Gwoźdźcu, Jagielnicy, Jordanowie, Kamionce, Kętach, Kopeczyńcach, Kulikowie, Krzeszowicach, Łopatynie, Mościskach, Pruchniku, Rohatynie, Ryglicach, Sądowej Wiszni, Skolem, Tuchowie, Wojniczcu, Zakliczynie, Załóżcach, Żabnie, Zarszynie, Zbarażu i Żurawnie. Na ten cel przeznaczono kwotę 15.500 złr.

Wszystkie powyżej wymienione kwoty wynoszą łącznie 85.300 złr. Resztę wyznacza Rada szkolna w myśl uchwały sejmu na podwyższenie płacy do 300 złr. rocznie dla gorliwych nauczycieli lub takich, którzy ukończyli seminaryum, i na ten cel wyznacza 40.000, pozostające zaś 24.700 złr. przeznaczają na subwencje dla szkół w gminach wiejskich. Na oba te ostatnie cele będą zresztą (zapewne w znacznej części) obracane dochody krajowych funduszków szkolnych, wynoszące rocznie przeszło 80.000 złr.

## Ciemnota rozdwaja a oświata spaja.

Tustanów jestto niewielka wioska. Liczy zaledwie ośmdziesiąt domów, a przecież gospodarze mają się tam dobrze i w całej wiosce widać porządek wielki. W samym środku stoi kościół, choć drewniany, ale starannie utrzymany, a przy końcu wioski w pięknym otoczeniu stoi szkoła, do której chodzą dzieci nie tylko z Tustanowa, ale i z dwóch przyległych wiosek.

Przed kilkoma laty zupełnie inaczej było w Tustanowie. Nie było szkoły i gospodarze nie mieli się tak dobrze, jak teraz, i porządku niebyło nijakiego.

Dopiero można powiedzieć od kłótni Filipa z Pawłem zawitała zmiana do tej milej wioski.

Filip miał na pagórku swoją chatę, a poniżej od niej stała znów chata Pawłowa. Pomiędzy jedną a drugą chatą stała zaś stajnia Filipowa, która bokiem przystawała do podwórza Pawłowego.

I myślałby niejedyn, że obaj tak bliscy sąsiedzi żyli ze sobą w zgodzie! Trzebaby przejść duży kawał ziemi, by znaleźć podobnych dwóch kłótników, którzyby się tak bardzo niecierpieli.

Wydzie Paweł na podwórze, już przeklina na czem świat stoi; ściska pięści i odgraża się Filipowi. Gdy to Filip słyszy, wychodzi także na podwórze i po swojemu zlorzeczy znów Pawłowi.

A ciekawy to widok, gdy się spotkają obie gospodynie: Pawłowa z Filipową. Każda robi spojrzenie, jakby siedm wsi spaliła i mleczkiem uchodzi jedna drugiej. Ale niechno na podwórze której wpadnie kura, proszę lub krowa — dopiero to swaru i hałasu! Obie jak koguty skaczą z gniewu i zajęchałyby sobie palcami w oczy, gdyby były blisko siebie. . . .

We wsi dziwią się ludzie, co ich tak poróżniło między sobą, bo wiedzieli, że przed niedawnym czasem w najpiękniejszej żyli zgodzie.

Dopiero Kasper Dragal ledwie z wielką biedą dowiedział się od Pawła, o co rzecz idzie. . . Oto o rzecz bagatelną. Ze stajni Filipowej ciekła gnojówka, i zrobiwszy sobie rowek, spływała na podwórze Pawła, rozlewając się w różne strony. Paweł rozgniewał się o to zacięcie na Filipa i w groźnych słowach nakazał mu przez parobka, by gnojówkę zatamował. Filip tego nie zrobił i ztąd ta wielka powstała nienawiść.

I z tego też miało przyjść aż do sądowej skargi. Ktoś podburzył Pawła i już miał iść do sądu, ale na szczęście nastawały święta. Postanowił tedy po świętach skarżyć na Filipa.

Na święta Bożego Narodzenia przyjechał właśnie do Pawła najstarszy jego syn, który był na opiece i wychowaniu u brata Pawłowej, księdza w jednym mieście. Syn Pawła Waluś miał dobrą głowę, uczył się wyśmienicie, to też o wielu rzeczach miał pewne wiadomości. Przyjechawszy do rodziców, u których już kilka lat nie był, zasmucił się bardzo, gdy się dowiedział, że z Filipami w takiej żyją niezgodzie.

— I o cóż wam to chodzi kochany ojciec? — pytał Pawła.

Paweł wyprowadził go na podwórze i mówi:

— Popatrz, co mi ten niegodziwiec robi! Zalewa mi całe podwórze, a choć go o to napominałem nie raz i nie dwa razy, nic na to nie zważa i ztąd klótnia i obraza Boska. . . . W zimie to pół biedy, ale w lecie, to ani wytrzymać od wielkiego smrodu! . . .

— A gdzie wy macie waszą gnojówkę? — zapytał Waluś.

— A tam płynie ku dołowi! . . .

Waluś powie na to:

— No, i o cóż wam chodzi? Wasza gnojówka płynie w tym samym kierunku, co i Filipowa, jeno wasza zostaje na waszym gruncie, a jego, nie mogąc płynąć do góry, zlewa się na wasze podwórze. . . I wy się o to gniewacie? Powinniście się jeszcze z tego cieszyć! . . .

— I co też ty pleciesz? — podchwycił Paweł.

— A tak, powinniście się z tego cieszyć, że gnojówka Filipowa spływa na wasze podwórze. Nie znając wartości gnojówki, obaj jej nie szanujecie i nadto jeszcze wyprowadzacie klótnie. Z tego widzę, że i plony wasze muszą być lichy. . . .

— A cóż ma do tego gnojówka? — przerwał Paweł.

— A to ma do tego, że ona użyźnia ziemię i służyć powinna za pokarm dla roślin, które uprawiacie w polu. . .

— Pierwszy raz o tem słyszę! — odpowiedział Paweł.

I to powiedziawszy, poszedł z Walusiem do izby, a on mu tak jął rzecz tłumaczyć:

— Gnojówka nie jest ladajaką rzeczą. Ma ona wielką wartość. Kto jej nie szanuje, to wyrzuca złoto. Dobrzy gospodarze przekonali się teraz, że takie gospodarowanie, jakie było dawniej u ojców naszych, dzisiaj nie wystarczy. A nie może ono kwitnąć i w obecnych czasach, gdy gospodarz z całą usilnością nie stara się o dobry gnój czyli nawóz. Jest on prawdziwą kopalnią złota. Gnój jest więc główną rzeczą w gospodarstwie, a który gospodarz nie zwróci nań całej swej przeczności, nigdy nie doprowadzi do niczego. Z księdzem wujem byłem w przeszłe wakacje na Szląsku pruskim i widziałem na własne oczy, jak tam żyją ludzie, ale bo też inaczej gospodarują. Każdy gospodarz ma gnojownik starannie utrzymany, kamieniami wybity, a z trzech stron niewysokim wałem na półtoręj stopy wysokości z ziemi usypany, otoczony, ażeby woda deszczowa nie wlewała się do gnoju. A w środku gnojownika na najniższym miejscu jest stara beczka do ziemi wkopana, deskami nakryta. Do niej spływa gnojówka z gnojownika. Gdy się całkiem napelni, za pomocą pompy lub sikawki rozlewają ją po całym gnojowniku. Ażeby się to lepiej jeszcze uskuteczniło, mają rynienki z dwóch desek zbite i niemi spuszczaają gnojówkę w każde miejsce.

— I na cóż to się przyda polewanie gnoju? — zauważył Paweł, — mnie się zdaje, że to rzecz zbyteczna, aby gnojówkę lać na gnojowisko. . . My ją też wypuszczamy na drogę, lub do rzeki, bo nam niepotrzebna. . .

— A dla czegoż się gniewacie na Filipa — mówił Waluś — że gnojówkę wylewa, kiedy mu niepotrzebna?

— A bo mi paskudzi moje podwórze! — odrzekł Paweł.

— Na to jeszcze raz wam powiem, że źle robicie — powiedział Waluś — bo gnojówka jest bardzo użyteczna. Możecie ją zbierać i wywozić w beczkach lub wynosić w starych konewkach na łąkę, a dopiero to będziecie mieli trawę! Ale jeszcze lepiej użyć jej na pola i polewać nią gnojowisko. Robi się to zaś w tym celu, aby gnój nie wysychał, bo wtedy więcej niż o połowę traci na wartości. Przytem nie zbije się i nie przegnije tak prędko, dopóki gnojówką nie przesiąknie, zwłaszcza gnój koński, który się wnet wypala. Uważałem także, że gnój koński wnet się popsuje, gdy jest za nadto miękki a nie dobrze utłoczony. Gospodarze na Szląsku każą go mocno ubijać, kładą nań mierzwę krowią, a gdy gnój schnąć zaczyna, zaraz polewają go gnojówką. Przez to wyrabia się gnój doskonały, a ztąd skutek, że urodzaje na Szląsku bardzo bywają piękne. Kto nie szanuje gnojówki, nie ulepsza gnoju, a z tego powodu nie może mieć dobrych plonów. . . .

Pawłowi rozjaśniło się w głowie, potarł się więc po czole i słuchał dalej, co mu Waluś opowiadał.

— Na Szląsku dbają więc przedewszystkiem o dobry nawóz, dla tego nie zmarnują tam żadnej rzeczy, która przyczynia się do dobroci gnoju. Nie rozrzucają popiołu, kości, odpadków i nieprzydatnych dla bydła pomyj, ale skrzętnie umieszczają to wszystko w gnojowniku.

— A to tam i smrodu musi być nie mało! — wtrącił Paweł.

— Dobrzy gospodarze — odpowiedział Waluś — i na to mają sposób, by gnój lub odchody ludzkie nie roznosiły nieprzyjemnej woni. Rozpuszczają we wodzie zielony koperwas czyli siaraczan żelaza i tym roztworem polewają smrodliwe miejsca. Smród natychmiast ustaje. A to ma jeszcze całkiem inny pożytek. Smród, który się z gnoju

wywieżuje, pochodzi niby z powietrza, które szczególnie dobroczynnie działa na urodzajność zboża. Gdy to powietrze czyli gaz, który się *amoniakiem* nazywa, ulotni się z gnoju, nie ma on ani połowy swej wartości. On jest główną siłą gnoju i uryny. Z gnojówką uchodzi on z gnoju, przez co też gnój utracą moc swoją. Przemysłni gospodarze starają się o to, aby nie ulatnął z mierzwy. Rzucają suchą ziemię pod inwentarz, a ta połączywszy się z mierzwą, przeszkadza ulatnianiu się amoniaku. W mierzwie wyrabia się z amoniaku i tej ziemi pewien rodzaj soli, zwanej *salamoniakiem*, która się już nie ulatnia. Dostawszy się dopiero z gnojem do ziemi, rozpuszcza się przez wilgoć i jest najgłówniejszym pożywieniem roślin. Jednakże nad ziemię suchą i wszystkie inne rzeczy najlepszym jest *koperwas żelazny*, gdy chcemy zapobiedz ulatnianiu się amoniaku. Rolnicy na Szląsku jak sobie pamiętam, rozpuszczają jeden funt koperwasu w trzech wiadrach wody i taką roztworzoną wodą polewają mierzwę, mianowicie od koni lub owiec które mało wydzielają moczu. Przez polewanie tą wodą utrzymuje się gnój w wilgoci i zapobiega paleniu się od spodu. Zarazem przeszkadza rozchodzeniu się nieprzyjemnej woni. Na tem wychodzą szlasy gospodarze bardzo dobrze. Gnój musi fermentować, czyli burzyć się przez gnicie, aby się słoma rozłożyła i wywieżało owo lotne powietrze czyli amoniak. Gnicie mierzwy końskiej jest bardzo spieszne i mierzwa rozgrzewa się bardzo prędko. Ale trzeba umieć sobie z nią postępować. Należy ją mocno ubijać i tygodniowo raz lub dwa razy zlewać obficie wodą z koperwasem rozpuszczonym. W ten sposób otrzymuje się po sześciu tygodniach lub dwóch miesiącach doskonały nawóz, który nawet od koni tak jest tłusty i żyzny, jak i od bydła rogatego. Ażeby nie tracił swej głównej siły, potrzeba koniecznie zlewać go wodą z koperwasem i pozbawiać go uryny i gnojówki, w której najwięcej jest amoniaku. . . .

Paweł słuchał syna z nateżoną uwagą i myślał sobie w duchu, jak on źle postępuje, a jeszcze gniewa się na Filipa. Odeszła go chęć wniesienia skargi.

Waluś opowiadał mu dalej, jak należy urabiać mierzwę, ażeby potem z roli jak największy mieć pożytek, a w końcu dodał:

— Tak więc róbcie, mój tatuśku kochany, a nie złorzecząc Filipowi, bo i on robi wam przykrość tylko przez niewiedzę. Nie marnujcie gnojówki, to z plonów waszych przyjdzie do przekonania, jak się z nią obchodzić trzeba!..

Po świętach odjechał Waluś do księdza wuja, a Paweł wziął się szczerze do pracy podług wskazówek udzielonych mu przez Walusia. Nic nie mówiąc Filipowi, zbierał gnojówkę do beczek i jedne wywoził na swoje łąki, z innych wylewał ją na gnojowisko, przez co urabiał wyborny nawóz, dodając do niego po trosze koperwasu, który bardzo tanio kupował w sklepie.

Z tego wszystkiego plony miał bardzo piękne. Zazdrościli ludzie, a najbardziej Filip, który miał takie same grunta i w tem samym położeniu. Wnet urosła w Tustanowie bajka, że Paweł wdał się w czary, bo jakimżeby innym sposobem mógł przyjść do tak pięknych zbiorów? Wkrótce jednak sprawa się wydała, bo Kasper Dragał dowiedział się o wszystkim i opowiedział Filipowi.

Nastąpiło przeproszenie dwóch sąsiadów, a ztąd wielka uczta. Wszelkie dziwy ustały.

Bawiąc się uczeni ludziska w chacie Pawła w pełnej wesołości, mówili do siebie:

— Jak to dziwnie bywa na tym świecie, że ciemni i nieświadomi ludzie kłócą się nieraz ze sobą o rzecz najpożyteczniejszą, bo im się zdaje, że ona jest dla nich wielką szkodą. Dopiero, gdy przyjdą do rozumu i oświecenia, przekonają się namacalnie, że ona im wielką przynosi korzyść. Dla tego dobrze to mówią ludzie, że: *ciemnota rozdwaia, a oświata spaja*, czyli łączy ludzi.

Od tego czasu nie było większych przyjaciół w Tustanowie od Filipa i Pawła. W największej żyli zażyłości i kochali się jak dwaj rodzeni bracia. Waluś przysyłał im rozmaite pożyteczne książki, które czytawali w wolnym czasie, a co się z nich dowiedzieli, udzielali drugim.

Przyszło niebawem do tego, że Pawła zrobiono wójtem w Tustanowie. On też przez wdzięczność za położone w nim zaufanie założył w swej rodzinnej wiosce szkołę, aby dziatwa uczyła się rozumu i wszelkich wiadomości, by wzrastała w cnocie i łasce Bożej na pociechę nieba i ludzi..

I chodzi teraz dziatwa pilnie do szkoły, uczy się gorliwie, a u gospodarzy tustanowskich pełno pracy, pilności i wytrwałości. Nauczywszy się od Pawła i Filipa lepszemu gospodarstwu, pracują uczeni, to też mniej tu biedy, niż w innych wioskach. Każdy gospodarz dba o nawóz z całą usilnością, zgarnuje błoto z gościńca i najmniejszej nie zmartuje rzeczy.

Rozkosz to być na polu, gdy w Tustanowie żniwa! Nie ma tam różnicy: gospodarze i parobcy, gospodynie i dziewczki uwijają się żwawo w wspólnej pracy i w całej wiosce jakby jedna była fabryka.

Pijaństwo tam nie ma ani na lekarstwo, to też żydzi wygadują na Tustanowiaków, że to bardzo skąpi ludzie, że sobie żalują i kieliszka wódki. Ale niech tam żydzi tak gadają, kiedy Tustanowiakom lepiej bez pijaństwa! Dla tego też mogą łatwiej posyłać swych synów na naukę, bo jest za co. Tak dziś w Tustanowie. A wy, co to czytacie, starajcie się o oświatę, o różne dobre wiadomości, pilność, wytrwałność i cnotę; unikajcie pijaństwa, a będziecie mieli święty spokój i anielską zgodę i powiecie pownie: „Ciemnota rozdwaia, a oświata spaja“ — czego wam życzę całym sercem.

Józef z Bochni.

## Znaczenie niektórych przysłów.

(Ciąg dalszy.)

4) *Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.* Wcale się tu nie rozumie aby każdy co rano wstał, bez pracy mógł dostać od Boga gotowe wszystko co zażąda. Gdyby tak było, najgorsi leniwczy i ospali pozrywaliby się rano, skorzystali bez trudu, a za to cały dzień by przesypiali. — Ale jest przeciwie, i tak ma się to rozumieć: w świętej świeżości poranku każdy do dobrego jest skłonniejszym, — ma umysł nie zamącony gwarem i złem otoczeniem. Jak ziemia wydaje się raniutko w obec wschodu światła jakby nowonarodzoną, tak i siły człowieka są odrodzone po dniu wieczorajszym, i może on najłatwiej rankiem pracować znów i trzeźwo

myśleć. — Rano wstać, to znaczy prócz tego nie zaniedbywać spieszyć się aby stanąć jak najrychlej do obowiązku człowieczego, ubiegać się w zarobku przed leniuchami i ospalcami. — Tak jak owoce ziemi o wschodzie słońca zdają się pozłoczone, tak okazują się nie zwodniczo lecz na prawdę ozłoczone, to jest sownie wynagrodzone prace, podejmowane z brzaskiem dnia.

5) „*Czyni dobrze i nie lęka się nikogo*“. Nie znaczy to abyś zrobiwszy co należy, na nikogo nie chciał już uważać. — Owszem czyni dobrze, abyś się nie miał potręby lękać sumienia i sądu bliźnich. — Nie bój się innego człowieka, większego od ciebie w majątku i stanowisku, ale pokaż mu, że należy byś się lękał abyś nie był gorszy od niego. Kto dobrze robi, ten pewnym jest, że dobro musi wyjść na wierzch mimo przeciwności od złych ludzi, tych się lękać ale dla tego aby zwyciężyć ich swym uczynkiem. Kto czyni dobrze, ma siłę czynu i jasne pojęcie, a zdrowy rozsądek i szlachetną wolę zawsze zdola sobie dać radę, lecz że czasem siła złego jest większa od siły dobrego, przeto lękać się złych, ale nie poddawaj się im — wtedy zwyciężysz.

6) „*Najlepszym szlachectwem jest cnota*.“ Dla tego, że cnota jest żyjącym szlachectwem — ono odziedziczone spadkowe jest śmiercią. Cnota chce wszystko mieć wielkim, szlachectwo wszystko uważa za małe. Patenta szlachectwa nie dają wielkie czyny przeszłości, ale cnota terażniejszości. — Kto żyje kosztem przeszłości, jest żebrakiem w ludzkości i pasożytem, jest to szerszeń niepracujący, a objadający pracę pszczoł. Jest to uschłe drzewo, które nie daje owoców, ale chyba się przyda na to by je w piec wrzucić.

7) „*Każdy początek jest trudny*.“ To nie dlatego, aby każda czynność miała rzeczywiście w sobie coś takiego, co przy jej zaczęciu jest twardem, nurzającym siły — ale dlatego, że każda nowa czynność dla nieprzyzwyczajonego jest przykrą. Że więc początek jest trudny, to nie leży w samej czynności lecz w tym kto do niej przystępuje. — Początek jest postanowienie, — to postanowienie właśnie jest trudne, — ale kto silnego ducha ten tego nie czuje. — Mów więc sobie: to co myślę robić jest łatwe, ale ja za trudno sobie radę i stanowią — wtedy początek będzie łatwy.

8) „*Mądry po szkodzie*.“ Gdybyś wcześniej przed wypadkiem twej czynności, przed jej ukończeniem nad tem się gruntownie zastanowił, do czego złe postępowanie i źle obrana droga prowadzi, nie poniosłbyś strat, i nie potrzebował mieć ciężkiej próby. — Nim co zrobisz, namyśl się dobrze, czy to

się zgadza z twoją godnością, siłą duchową, cielesną, zdrowiem, wiekiem, charakterem, uczciwością! Lecz gdy przeszedłeś zawady i szkody, pamiętaj, że aby drugi raz w coś podobnego nie wpaść — kto nawet po szkodzie nie jest mądrym, dla kogo fałszywe dał kroki i ich skutki nie dały nauki, kto raz źle zrobiwszy gotów jest i drugi raz zrobić tak samo, ten już stracony dla rozumu i doświadczenia, bo oboje przed nim skarby swoje ukrywają, on ich nawet nie dostrzeże.

9) „*Chcąc mieć ziarno, orzech zgnieść trzeba*.“ ale nie wprzód, aż kiedy orzech w ręku się posiada i kiedy ziarno jest już dojrzałem, a w każdym razie nie tak, aby razem z łupiną zgnieść i same ziarno. Kto chce mieć ziarno, to jest owoc trudu, musi ten trud ponieść, to jest łupinę rozbić. — Każde dobro jest zaczarowaną księżniczką trzymaną w zamknięciu, w jakimś samotnym i pustym zamczysku. Rycerz, który ją wybawić zechce musi być szlachetnym, mądrym, roztropnym. — W każdym interesie, obiecującym obfite korzyści, są pewne dość nawet wielkie trudności i przeszkody, które koniecznie przezwyciężyć trzeba, by się dostać do źródła, z kąd płyną rzeki pomyślności.

10) „*Co za nadto, to niezdrowo*.“ — We wszystkich rzeczach utrzymuj miarę; zbyt wielkie życzenia powoli rozwiewają wielkie nadzieje — zbyt wielka porywcość i zapał, osłabienie powodują — zbyt wielkie użycie odbiera wrażliwość przyjemności. Choćbyśmy najdelikatniejszych, najdoskonalszych używali słodczy, jeśli tylko przebierzemy miarę, już w nich smakować nie będziemy. Porządek i systematyczność są rzeczą piękną, jeśli jednakże zbyt mocno zajmujemy się drobiazgami, łatwo w nieznośne marudziarstwo wejdzimy. — Rozumna oszczędność jest konieczną, ale kto z oszczędności robi sknerstwo, staje się skąpcem i plugawym człowiekiem. Kto nieogłędnie szafuje swą uczuciowością, może czasem popaść w śmieszność. — Kto za nadto jest dumnym, może uzyskać nazwę głupca, kto za nadto pokorny, może się stać podłym.

11) „*Purszywa owca całe stado zaraża*.“ Strzeż się towarzystwa złego! to przysłowie naucza. Kto bowiem ścierpi jeden występki, tysiącom otworzył bramę. Jeżeli jeden grzech pokochasz, przywabiasz do siebie wszystkie. Jeśli się oddasz jednej choć ale niemoralnej skłonności bez namysłu, bez oporu, bez zastanowienia, to nieznacznie wkładasz na siebie kajdany wszystkich grzechów, sromoty, hańby. Zwykle ludzie nie zważają na drobniażne początki duchowej zarazy, i dopiero wtedy się spostrzegają gdy gangrena obejmie ich w zupełności. — Nie jeden złoczyńca dopiero w więzieniu ma czas przy-

pomnieć sobie, że wpadł w hańbę dla tego, iż kiedyś tylko z jednym hultajem się poznał.

12) „*Kto dobrze smaruje, ten dobrze jedzie.*“ Przewrotni, niemoralni, powiadają, że to przysłowie da się do ich celów dobrze zastosować, — utrzymują oni, że im lepiej się „posmaruje“ rękę pieniędzmi przekupnemu urzędnikowi, sędziemu itp. tem łatwiej „pojedzie się“ w swych żądaniach nieprawych, to jest otrzyma się podstępnie to, czego się pragnie. Inni znów powiadają, że kto ma więcej środków do „smarowania“, to jest zapasu pieniędzy, stosunków, koligacyi, znajomości, a przytem bezczelnej śmiałości, ten może i powinien ubiegnać biedniejszego, mało znanego, potulnego, w pewnem współubieganiu się o korzyści.

Takie spaczenie pojęcia, jest bardzo niebezpieczne — ktoby coś mówił podobnego odpowiedzieć mu, że przysłowie „kto smaruje ten jedzie“ taki ma duch i z tego wypływa rozumowanie: We wszystkim staraj się o dobry początek. Załóż silny fundament jeśli chcesz, aby budowla była trwała. Jeśli w drogę się wybierasz, koła dobrze smaruj, abyś jechał lekko i bezpiecznie. Jeśli coś przedsięwzięjesz, namyśl się dobrze, przygotuj co należy, zgromadź wszystką pomoc jaką potrzeba, zapas tego, co służy do ulżenia trudowi, i dopiero pracuj.

13) „*Pożyczanem się nie dorobisz.*“ Pożyczka niepotrzebna i z chciwości lub lekkomyślności zaciągana ma macochę, która się nazywa: sprzedaj swoje dobro, ma ona córkę, która się nazywa: sprzedaj je tanio, a ma brata, który się zwie: idź precz! — strzeż się tego rodzeństwa. — Pożyczone niepotrzebnie pieniądze, to ukąszenie zmii. — Kto pożyczka na mały procent, aby się dorobić i oddać co winien, ten dobrze robi, ale ten kto płaci wysokie procenta, a kapitał strwonił, dojdzie do tego, że cały jego majątek stanie się jednym wielkim długiem.

14) „*Czyte sumienie jest najlepszą poduszką.*“ Jakże słodko zasypia niewinność! Dobre świadectwo sumienia jest najlepszą strażą — kto je ma nie lęka się, śpi spokojnie — kogo dręczy wyrzut sumienia, dług, grzech, ten na puchu będzie leżał jak na kamieniu.

15) „*Gdzie praca, pilność na straży, tam bieda wejść się nie waży.*“ Do pracy należy czujność, uwaga, siła i wytrwałość. Pracowity gdziekolwiek mieszka, zawsze jest w możności wzbronąć wejścia do siebie biedzie, niedostatkowi, nędzy. — Przeciwnie próżniak dostrzega ubóstwo w sieni i na schodach, ale nie mogąc oprzeć się zamyka oczy, ucieka a zły gość zabiera mu wszystko.

16) „*Dobre imię warte więcej niż bogactwo.*“ Uczci-

wość jest nie tylko imieniem, ale sławą, która daleko rozbrzmiewa, gońcem, który zapowiada wesołość, cześć i poważanie. Dobre imię niech będzie najwyższym celem człowieka! gdzie zobaczysz szlachetniejszego od ciebie człowieka, staraj się mu dorównać. — Każdy odznaczyć się może gdy chce, nie trzeba urodzić się w domu książęcym, aby książęciem być. Mieście tylko silną wiarę w siebie, że dorobicie się imienia uczciwych i sławnych na potomne wieki, a z pewnością, zwalczyte okoliczności, jakie stoją temu na przeszkodzie. — Imię to majątek — uczciwy ma nieograniczony kredyt choć nie ma grosza — najbogatszy oszust, gdy poznają się na nim; zejdzcie na żebraka. —

17) „*Ten pan zdaniem mojem kto przestał na swoim.*“ Nie ten jest biednym, kto mało posiada, ale kto wiele pragnie przez chciwość. Kto posiada, jest właścicielem, kto pragnie jest wydziedziczonym. Kto ubóstwo cierpliwie znosi, ten niezawodnie bogatym będzie. Bogaty a chciwy nad miarę, zarykuje się i zginie. Zadowolenie serca jest skarbem, który się nie wyczerpuje, ale owszem błogosławieństwo ciągle rozlewa, a którego złodzieje ukraść nie mogą. Kto nienasycony w pragnieniach, ten nie ma spokoju, a bez spokoju majątku się nie dorobi. Siły jego będą nadmiernie wyprężone, zużyje się, zniszczy, i dopiero w grobie święto mieć będzie, które gwałcił przez chciwość na ziemi.

18) „*Oko pańskie konia tuczy.*“ Ktoby chciał spacyfikować prawdziwość tego przysłowia, powiedziałby, że ono nakazuje, iżby sam właściciel jedynie swęj własności doglądał, aby nie dać innemu przy sobie korzyści przez ujmę ze swojej. — Lecz taki gdy się lepiej zastanowi inaczej powie — przyzna, że tak się treść tego wyprowadza: Jeżeli sam przez lenistwo i oglądanie się na to, by za ciebie obce ręce darmo robiły, nie wglądasz w nie, a sprawy wszystkie poręczasz komu innemu na jego łaskę i widzimisię, to ten komu poręczasz, będzie miał jasną zasadę sądzić, że sprawa twoja mało cię obchodzi, i zaniedba ją. — Gdzie niemożna samemu załatwić interes, trzeba wyřęczyć się bliźnimi, ależ trzeba solie zostawić zawsze dozór i bacność nad własnym dobrem — kto zupełnie rezykuje się, oddając swoje komuś i to niepewnemu, zrzeka się własności. — Kto ważność tego rozumie, nie powie „mam sługi“ albo „mam posłańców“ a sam nie chce się trudnić, ale owszem zamieni rodzaj pracy — co on miał zrobić zrobią za niego inni, a on będzie miał inną pracę to jest nadzoru nad własnym dobrem. Nie daremnie to mawiali u nas: „nie dojrzyysz okiem dołożysz workiem.“ (Dokoń. nast.)

## NOWINY ZE SWIATA.

Z Wiednia donoszą że tam źle się wiedzie Niemcom z ich zachciankami zaprowadzenia jakichś tam wyborów do rajchsratu na nową modę, nie bywała dotychczas. Petycje przeciwko wyborom bezpośrednim sypią się jak z rękawa — nietylko z naszego kraju, ale i z innych krajów monarchii austriackiej. Oto np. ze Styryi podano do Cesarza jedną prośbę aby nie pozwolił ministrom przyprowadzić do skutku prawo, zaprowadzające bezpośrednie wybory do rady państwa z pokrzywdzeniem sejmów, a na tej petycji podpisało się 70.000 ludzi! W Czechach, na Morawie, Szląsku w Tyrolu, Górnej Austrii, Krainie i Tryeście także ludzie nie chcą bezpośrednich wyborów, miarkując że to tylko sztuczka wymyślona przez Wiedeńskich Niemców, czyli „centristsów“ jak ich nazywają, na szkodę innych narodów, należących pod berło Najjaśniejszego monarchy.

To też podobno i Najjaśniejszy Pan nie jest za tem prawem, widząc że inne narody oprócz samych Niemców, a i to nie wszystkich nie życzą sobie zaprowadzenia tego nowego sposobu wyborów do wiedeńskiego rajchsratu.

Właśnie powołano teraz do Wiednia cesarskiego namiestnika w naszym kraju, hrabiego Gołuchowskiego, gdzie on naradza się z ministrami, a jak mówią nawet z samym Cesarzem nad sprawą bezpośrednich wyborów. Ma on tam wytłumaczyć ministrom dlaczego kraj nasz nie chce tej nowości.

Deputowani z naszego kraju dopominali się także w radzie państwa o to, że my płacimy tak samo podatki jak inne kraje a nie mamy takiego sądownictwa jak gdzie indziej jest. U nas nie można doprosić się załatwienia jakiejś sprawy w sądzie a urzędnicy uniewinniają się, że dlatego trudno im podać swoim obowiązkom, że za wiele jest spraw. I istotnie pokazało się z obrachunków, że w naszym kraju prawie dwa razy mniej jest sędziów jak w innych krajach monarchii austriackiej: u nas wypada jeden sędzia na 9.000 mieszkańców, a w Dalmacji np. na każdych 5.000 mieszkańców jest postanowiony sędzia. Więc tam nie potrzeba całemi latami czekać na rozstrzygnięcie najprostszych spraw.

Minister sprawiedliwości przedłożył radzie państwa do uchwalenia prawo, mocą którego ma być trochę uproszczone postępowanie sądowe w takich procesach, gdzie chodzi o drobne sprawy — aby mniej było pisaniny, a wymiaru sprawiedliwości aby można prędzej doczekać się. Każdy wie jak potrzebnem jest takie prawo dla nas.

W miesiącu kwietniu ma odbyć się ślub najstarszej córki Najjaśniejszego Pana Gizeli, z jednym z książąt bawarskich. Sama wyprawa ma kosztować 600.000 reńskich nie licząc kosztów wesela i posagu w gotówce i w dobrach, jakie otrzyma z domu. Miasto Wiedeń wyznaczyło także ogromną sumę pieniędzy na koszta uświetnienia uroczystości wesela cesarskiej córki.

## ROZMAITOŚCI.

Minister wojny skasował futrzane kołpaki u huzarów i zaprowadza francuskie czapeczki.

Piękna sukcesya. Policja berlińska otrzymała temi dniami

W drukarni „CZASU“ w Krakowie.

rozkaz odszukania pewnej służącej. Znalaziono ją w Kołobrzegu, gdzie służyła u oficera artylerji, i oznajmiono jej, że brat jej umarł w Nowym-Jorku w Ameryce, zostawiwszy 13 milionów dolarów majątku, z których jej zapisał milion dolarów.

Nieurodzaj na Wołyniu i Podolu. Do *Birży* petersburskiej piszą z Żytomierza, że najstarsi mieszkańcy nie pamiętają tam takiego nieurodzaju, jaki w tym roku nawiedził najurodzajniejsze gubernie: Wołyńską i Podolską. Nieurodzaj oziminy, a zwłaszcza żyta był w roku ubiegłym niestychany; jedynie dzięki kolejom żelaznym, cena żyta nie przenosi 1 rsr. 10 kop. za pud. Z gubernii kurskiej i orłowskiej doważą tam żyto nietylko koleją kursko-kijowską i częścią kolei kijowsko-brzeskiej, lecz nawet z drugiej strony koleją smoleńsko-brzeską do Brześcia Litewskiego, z kąd zboże prowadzi się zwykłymi wozami do Kowla, Łucka i Równa. Z Pińska także spławiano w jesieni odnogami Prypeci na Wołyn nieznaczną zresztą ilość zboża. Jestto wypadek nadzwyczajny w kronice handlu zbożowego pińskiego; zboże tam zawsze szło z biegiem Horynia, Słuczy i Styru z Wołynia do Pińska.

Z Tarnopola donoszą, iż od kilku lat istnieje w owych okolicach bardzo dobrze uorganizowana banda złodziei z siedzibą w Skałacie, której przywódcą ma być jakiś ukończony prawnik. Banda ta stała się już tak groźną, iż obywatele okoliczni, którzy chcą być pewnymi swej własności, zmuszeni są płacić często nawet gruby haracz roczny, po który przywódca nie waha się sam co roku do dworów zajeżdżać. A niech Bóg broni, by się kto chciał wylać z pod tego prawa przemocą, bo oto mamy świeży przykład, jak tacy karani bywają. Pan R. właściciel T. ufając czujności swych brytanów i stróżów nocnych, nie myślał opłacać się rabusiom, aż tu w nocy z 5 na 6 stycznia b. m. ukradziono z jego stajni 9 koni, mimo, że i brytany byli i stróże nocni byli a nawet parobcy w stajni spali.

Ospa panuje między dziećmi we wielu okolicach naszego kraju. We Lwowie zamknięto nawet na jakiś czas jedną ze szkół tamtejszych z tego powodu, że między uczniami szerzyć się zaczęła ta straszliwa słabość. W pobliskich wsiach pod Lwowem, w Wielickim powiecie koło Krakowa, w Żółkiewskiem, Bełzkim i w Sądceckim panuje także ospa. Bardzo troskliwie potrzeba uważać na to aby się dzieci nie przeziębiały: z ciepła (np. z łóżka) aby nie wybiegały boso na dwór. Jeżeli które broń Boże zachoruje, to przynajmniej ze dwa tygodnie po zniknięciu króst powinno leżeć w łóżku i niech nie chodzą boso nawet po chacie. Gdyby ta słabość wróciła, najczęściej nie ma już wtedy ratunku. Które dzieci nie mają jeszcze szczepionej ospy, potrzeba je jaknajspieszniej zaszczepić.

Ceny zboża w Krakowie. Pszenica za celniejszych gatunki 170 funtów wagi za korzec 12 — 13 reńskich, gorsza 10 reńskich; korzec żyta po 160 funtów 8 reńskich 50 centów do 9 złr. 10 ct.; jęczmień wyborowy dla browarników korzec po 160 funtów wagi płacono po 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., mniej dorodny po 6 złr.; owies po 100 funtów licząc na korzec płacono po 3 do 3 złr. 50 centów. Kupeów nie było wiele i targ szedł powolnie.

Redaktor odpowiedzialny *Teofil Merunowicz*.

Wydawca *Bronisława Gabryjelska*.

Rządca Drukarni *Józef Kostka*.